

TERESA BĘTKOWSKA

Bliskie spotkania (30 lut. od Krakowa)

Historia ocierała się o to miasteczko. Mają w niej swe miejsce tak różne postacie, jak Jan Paweł II, Józef Piłsudski, Edward Rydz-Śmigły, Michał Rola-Żymierski czy Iwan Koniew. Przypomina o polskich królach – Kazimierzu Wielkim i Władysławie Jagielle. Mówi głosem artystów, którzy je sobie upodobali.

Do odległej o trzydzieści kilometrów od Krakowa Lanckorony jeżdżę od dawna, smakując jej malowniczość. Bliska stała mi się jednak dopiero w chwili, gdy zaczęłam poznawać mieszkających tam ludzi. I tych opisanych w kronikach rejestrujących dzieje osady od czasów króla Kazimierza Wielkiego, który dał jej początek, i tych, którzy są ozdobą miasteczka po dziś – z legendarną postacią, ponad 80-letnim Tadeuszem Lorencem na czele.

Lanckorońskie klimaty nie tylko mnie oczarowały. Wcześniej byli inni. Historycy i literaci. O miasteczku z kwadratowym rynkiem rozłożonym na wzgórzu i otoczonym drewnianymi chałupami napisał ostatnio sporo w arcyciekawej książce *Z życia scenografa Kazimierz Wiśniak*. Cenyony krakowski artysta tu bowiem ma swą hacjendę, tu jeszcze nie tak dawno gościł osobistości ze świata sztuki i kultury, m.in. Konrada Swinarskiego, Andrzeja Wajdę, Krystynę Zachwatowicz, Czesława Rzepińskiego, Jerzego Nowosielskiego, Izabellę Cywińską czy Wojciecha Pszonia, który zresztą zafundował sobie w Lanckoronie drewnianą chatę i czasem do niej z Paryża na krótko zagląda.

Czy zastępy w czasie miasteczko z XIX-wiecznymi domami, które okalają rynek, aż tak urzeka ludzi, że przyjeżdżają tu z bliska i daleka? Czy pociąga ich to, że z lanckorońskiej góry widać ruiny zamku, a także klasztor w pobliskiej Kalwarii Zebrzydowskiej z przydrożnymi kaplicami Męki Pańskiej? Nie wiem. Bardziej jednak ciekawią mnie wizyty w Lanckoronie ludzi, którzy mieli istotny wpływ na bieg historii. A tę ciekawość potrafi „na żywo” zaspokoić tylko jeden człowiek – właśnie ów nestor, którego dom jest pełen pamiątek i wspomnień.

Pan Tadeusz

Tadeusz Lorenc urodził się w Krakowie. Mówi, że do jego matki, a wcześniej jej ojca i dziadka, należały odkupione od zakonnic przez pradziada Skalki Twardowskiego, Zakrzówek i Dębniaki. Ziemia, na której obecnie zalega ogromne osiedle Podwawelskie, ale też i ta, gdzie kiedyś było boisko Garbarni, a teraz stoi gotów do przeróbki lub wyburzenia hotel.

– W pamięci mam jeszcze molo zbudowane przez dziadka nad Wisłą, łowiliśmy tam ryby – rozmarza się Lorenc, pan na Lanckorońskiej Górze. I dodaje: – Jednak w zgodzie z peerelowską uchwałą o nacjonalizacji majątków ziemskich wszystkie dobra po wojnie bezpardonowo mojej rodzinie zarekwirowano. Tyle że niedawno, po latach procesowania się, jakieś 35 morgów Skalek Twardowskiego znów do nas wróciło!

Sentyment Tadeusza Lorenca do Krakowa – a miał 3 tygodnie, gdy matka, tancerka z teatru przy ulicy Rajskiej, zawiozła go do Lanckorony, bo tam postanowiła razem z mężem zamieszkać – jest z uwagi na rodzinne włości wielki. Także ze względu na ludzi, z którymi się zaprzyjaźnił (jest wśród nich Jerzy Nowosielski), chodząc do szkoły ojców pijarów i w czasie studiów na politechnice.

– I co ważne – pan Tadeusz podkreśla te słowa z mocą – kocham Kraków ze względu na kopiec Piłsudskiego, do którego usypiania wraz z moim ojcem też się przyczyniłem.



Tadeusz Lorenc

Wiersz dla Piłsudskiego

Józef Piłsudski w sercu Lorenca zajmuje poczesne miejsce, bo ojciec, człowiek do specjalnych poruczeń Komendanta, zabrał go kilka razy do niego, a ten, sadząc dziecko na kolanach, głaskał je i całował po główce. W sercu i w lanckorońskim domu – bo właśnie tu ustawił popiersie Marszałka podarowane przed wielu laty na imieniny ojcu, prezosa-wi oddziału Związku Legionistów w Kalwarii. Nawiasem mówiąc, to z powodu tego popiersia o mały włos nie trafił do więzienia w czasach, gdy w ogóle nie wolno było wymawiać głośno nazwiska Marszałka. Ówczesne władze zburzyły też pomnik Piłsudskiego stojący na terenie posesji.

– Dziwne, ale jeszcze dziś mogę z pamięci powiedzieć wiersz, który dziadek w 1931 roku napisał na imieniny Piłsudskiego, a ja miałem wyrecytować go w Belwederze. Z jakiegoś powodu jednak tam nie mogłem pojechać, więc wiersz pięknie przepisałem i listem wysłałem do Warszawy – wspomina pan Lorenc. Potem recytuje wielozwrotną *Cudowną bajkę*. I opowiada historię życia ojca, który rzucił studia na politechnice w Midwaide (koło Drezna), by zaciągnąć się do artylerii, a po jej rozbiciu trafił do Piłsudskiego i tak mocno się z nim związał, że „nawet jajecznicę jedli ze wspólnej miski, choć nie tą samą łyżką”.



Dom, w którym chętnie zatrzymywał się Karol Wojtyła.

Dla ciebie jestem Lolek!

Drewniany, wielki dom Lorenca jest jak muzeum. Przemawia portretami, wycinkami z gazet, pamiątkowymi zdjęciami, odznaczeniami, dyplomami, zbiorami listów. Sam gospodarz arcyciekawie przybliży mi bliskie spotkania z ludźmi, którzy wpłynęli lub jeszcze wpływają na bieg historii.

– Karol Wojtyła? Kilka lat temu znów się spotkaliśmy. To było wtedy, gdy Papież jechał z Krakowa samochodem do Kalwarii. „Tadziu, co u ciebie?”, zapytał, zatrzymując się przy drodze, gdy tylko dostrzegł mnie w tłumie. „Ojczy Świąty, wszyscy zdrowi”, odpowiedziałem. I zaraz usłyszałem: „Co ty, Tadziu, przecież ja dla ciebie jestem Lolek!”.

Karol Wojtyła lubił Lanckoronę. Zatrzymywał się tu czasem na noc – właśnie u Lorenców. Wtedy, gdy jako młodzieniec gościł u krewniaków Brodach i po drodze mu było wpaść także do przyjaciół. I wtedy, gdy był już kardynałem. Zawsze zasiadał z domownikami i letnikami do stołu. Z nimi biesiadował. Baszta zamku zbudowanego w 1916 r. przez dziadka pana Tadeusza (pszczelarza i sadownika rodem spod Lwowa) była jednak miejscem, gdzie modlił się w osamotnieniu.

Koniew, Rydz-Śmigły, Żymierski...

– A chce pani zobaczyć, gdzie przez sześć nocy, po zdobyciu Krakowa, spał u nas w domu marszałek Koniew, który notabene z Lanckorony wyruszył na Drezno? – tym pytaniem Lorenc zaskakuje mnie zupełnie. No bo jakże: tu marszałek Piłsudski, a tu... – Jak Koniew zobaczył w jadalni popiersie Piłsudskiego, to do swoich służb powiedział: „Znałem tego człowieka, szanowałem, zostawcie go na miejscu” – dopowiada gospodarz, by wyprowadzić mnie z osłupienia.

Koniewa do Lanckorony sprowadził przypadek. Inaczej: zatrudniony od 1926 r. u Lorenców człowiek spod Charkowa, który był petlurowcem i bał się wrócić do siebie, na Ukrainę. – Gregorij, jak się okazało, był bratem zastępcy dowódcy ochrony marszałka Koniewa. Bracia pragnęli się spotkać. No i z tego wyszedł przyjazd Koniewa do Lanckorony. Efektem tej wizyty było jednakże i moje zaciągnięcie się, wbrew lamentom matki, do wojska; w styczniu 1945 roku znalazłem się w oficerskiej szkole Modlinie. Tyle że nie wypromowałem się na oficera, a wróciłem do Lanckorony, by prowadzić pensjonat założony przez babcię w 1924 roku.

Ten pensjonat to legenda. W bardzo już opasłej księdze bywałców odnajduję wpis Rydza-Śmigłego i generała Roli-Żymierskiego. Słucham też opowieści o spotkaniach z nimi. Ale zauważam, że w owej kronice obok ludzi świata polityki widnieją nazwiska znanych artystów, pisarzy i dziennikarzy. Jest Gustaw Holoubek, Magda Zawadzka, Anna Polony, Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Barbara Hoff, są Michał i Joanna Ronikierowie oraz wielu, wielu innych. Zaskakuje mnie jednak najbardziej wpis następujący: „Zauroczony gospodarzami, widokami, ludźmi i kuchnią dokonuję wyboru politycznego i deklaruje akces do neopiłsudczyków Pana Lorenca”. Czyż podpis widnieje pod tą deklaracją z 1975 roku? Jerzego Urbana.

Król Jagiełło na łowach

Pan Tadeusz – także konstruktor bryczek konnych, motorów i... drewnianego auta, które przed laty sam złożył, a fotografie którego zdobiją łamy wielu kolekcjonerskich czasopism – to wyborny gawędziarz. Opowieści o VIP-ach wybijających w jego pensjonacie można słuchać godzinami. Ja jednak skupiam uwagę jeszcze na tym, co mojemu rozmówcy kazał zapamiętać na całe życie jego ojciec, zamordowany przez bandę rabusiów w r. 1944. To są cztery przykazania:

Nie na państwowej posadzie pracuj, a u siebie – wtedy docenisz, co znaczy być wolnym człowiekiem;

Nie sztuka zarabiać pieniądze – sztuka je dobrze wydawać;

Myśl zawsze dziesięć lat naprzód;

Pamiętaj, żebyś nikomu jajka nawet nie ukradł – miej czyste ręce.

Wzbogacona wiedzą pana Tadeusza o nieodległych czasach odczuwam potrzebę poznania tych dawniejszych. Jak w Lanckoronie drzewiej, jeszcze w XIV wieku bywało? Tu z pomocą przychodzi monografia historyczna wydana przez drukarnię *Czasu* w 1885 roku. Jej autor, Ludwik Zarewicz, powołując się na źródła archiwalne, wspomina nie tylko o królu Kazimierzu Wielkim, za sprawą którego poniemiecką osadę na miasto przemianowano, a na wzgórzu wysokim na 550 metrów pobudowano zamek, ale i o Władysławie Jagielle, wielokrotnie na łowach w tutejszych lasach przebywającym. Pisze też o czasach późniejszych – o licznych rodach (m.in. Wolscy, Wielopolscy, Zebrzydowski, Czartoryscy), które rezydowały w miejscowości odległej zaledwie „o pięć mil od Krakowa, nad rzeką Skawiną”. Czyż wobec tych wszystkich historycznych faktów można nie kochać miasteczka, które na dodatek urzeka malowniczością krajobrazu? ☐